

NASZA POWIEŚĆ

ROK XXIII

WARSZAWA, DNIA 5 GRUDNIA 1931 ROKU

NR. 49

ANDRZEJ STRUG

49)

OSTATNI FILM EVY EVARD

Tak wlokły się jakby poza nim dnie i noce. Nadeszła noc, gdy niewiadomo czemu o pewnej godzinie uczynił się jasny dzień i jasna dawniejsza myśl wydarła się na chwilę z omamienia. Odrazu zrozumiał, co znaczy krzątanie w pokoju i domyślił się, co ma nastąpić. Poddito poduszki, dźwignięto go na posłaniu, ujrzał skupione uroczyste twarze, to Rita, zacny Helm i nawet — szwagier Niemeyer, snąć opuścił swoje pajaki i specjalnie przybył z Hannoveru... Po drugiej stronie łóżka stoją baron von Tebben-Gerth, co jest jednak trochę dziwne, i — co za radość — Kurt! Obie połowy drzwi od gabinetu rozwierają się same, wszyscy zwracają głowy w tę stronę, a on ze wzruszeniem przyryka oczy.

— Panie tajny radco! Panie profesorze Wäger!

Ten generał mówi głosem donośnym oficjalnie i uroczyście i oburacz trzyma niewielkie safjanowe pudełko, po obu jego bokach dwaj inni generałowie stoją sztywno w postawie służbowej przy szablach, trzymając pod pachą pikelhauby, obszyte zielonkawym płótnem. Za plecami generałów tłoczy się gromada oficerów. Głos głównego generała recytuje długo i płynnie jego zasługi — Wäger aż się zdumiewa — ileż ich było!... A teraz...

— Za pociski „W”, które nieporównanem swem działaniem rzuciły popłoch na armje nieprzyjacielskie... Które otworzyły nam wolną drogę na Paryż i do morza... Które rychło wymogą na rządach sprzymierzonych wrogów nasz twardy niemiecki pokój... Pan nasz i wódz, najjaśniejszy Cesarz i Król...

I Wäger czuje na wynędzniałej szyi sztywną wstęgę, na piersi czuje ciężar krzyża „Pour le Mérite”. Za oknami rozlegają się okrzyki tłumu, potężna orkiestra grzmi — „Deutschland, Deutschland...” Doktor Schichau biegnie do okien, macha rękami, przekłada coś generałom, niepokoi się strasznie, kręci się, jest nawet w takiej chwili gorliwy i komiczny, że aż wszyscy się śmieją i sam Wäger się uśmiecha.

— Panie pułkowniku! Przystąpi pan do złożenia panu tajnemu radcy, kawalerowi krzyża „Pour le Mérite”, profesorowi Wägerowi, hrabiemu von und zu Abbécourt raportu w imieniu Wielkiej Głównej Kwatery!

Występuje pułkownik von Voss, dziarsko szasta piętami, staje przed łóżkiem na baczność i zaczyna czytać z wielkiego arkusza głosem, zmaconym przez łzy wzruszenia.

— Dnia 17 sierpnia, o godzinie 4.20 w obrębie 18-ej armji na odcinku IV korpusu, na pozycji 47-ej dywizji, na linii frontu: Abbécourt — Chauny, trzydzieści baterji polowych po raz pierwszy w dziejach

wojny otworzyło ogień nowemi pociskami „W”. Po dwóch godzinach intensywnego nieprzerwanego ognia patrole oficerskie trzech bataljonów, po jednym plutonie w każdym, w zupełnym rynsztunku i przybrańiu ochronno-przeciwgazowem bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela przecięły zagrozenia i weszły w pierwszą linię okopów... W okopach, w chodnikach, w betonowych schronach-granatnikach ani jeden człowiek nie został nietknięty, wedle zgodnych meldunków wszystkich trzech patroli, siedemdziesiąt procent obsady, pomimo że wszyscy byli w maskach, założonych prawidłowo, leżało martwe, reszta była w agonji i konała w oczach. To samo w chodnikach i rowach dobiegowych, prowadzących ku drugiej linii okopów. Wobec intensywnego ostrzeliwania pierwszej pozycji własnej przez ciężką artylerję nieprzyjacielską zajęcie odcinka odłożono do...

— Meldunek lotniczy z dnia 17 sierpnia, godz. 7.50. Raid trzech eskadr ciężkich aparatów na miasto Amiens, podjęty o godzinie 4.20, dał w wyniku panikę w mieście, na węzle kolejowym, w koszarach i w obozach baraków wojskowych, tudzież w całej okolicy. Mnóstwo trupów na ulicach, na placach, na torach kolejowych, na drogach podmiejskich. Tłumy żołnierzy i ludności cywilnej rozbiegają się we wszystkie strony...

— Radio — ultimatum niemieckiej Wielkiej Kwatery do Naczelnego Dowództwa wszystkich armji koalicyjnych, dzień 17 sierpnia, godzina 13.15.

Głos czytającego głuchł i cichł, wreszcie umilkł zupełnie, choć pułkownik Voss wciąż patrzył w papier i poruszał ustami. Jego postać zamgliła się, zacierając się, znikła, nie było już w pokoju generałów, oficerów, ani Rity, ani Helma, ani szwagra Niemeyera... Ostatni, których widział jeszcze, byli to zięć, baron von Tebben Goerth i Kurt.

— Teraz już wiesz wszystko, więc pójdz z nami, ojczu — uśmiechał się baron.

— Chodź z nami, ojczu — zapraszał Kurt — chodź i naciesz się, zaraz zobaczysz twoich Francuzów, wszystkich co do jednego, tam u nas lepiej raczuja, niż w waszych raportach...

VIII.

Film „Opętane Miasto” rozrastał się, jak puszcza podzwrotnikowa, Eva wkońcu zabłąkała się w gąszczu ludzi i wydarzeń. Spiętrzył się przed nią chaos obrazów, a można było dodać do nich drugie tyle i więcej, nienasycona wyobraźnia rodziła wciąż rzeczy nowe, czyniła odkrycia, które były coraz lepsze, coraz bardziej zdumiewające, a jednak już oddawna

niepotrzebne, gdyż i tak trzeba było z masy materiału wykreślić całe mnóstwo postaci, wydarzeń, symbolów. Czekał ją trud najcięższy — ograniczenie, powściągnięcie samej siebie, wybór tego, co było niezbędne dla dzieła. Najczęściej nie mogła sobie dać rady w wyborze jednej jedynej z pośród kilku równie dobrych wersji i wówczas oddawała rozstrzygnięcie na plebiscyt.

Madame Pelouse, pięćdziesięcioletnia zieleniarka z rue Mouffetard — oskarżona o otrucie męża i mademoiselle Tourly, panna sklepowa, poważnie zamieszana w sprawę pomyślnego ograbienia kasy (z użyciem zabójstwa), obie z zapalczywością uczęszczały do kina, posiadały gust doświadczony, opierający się na olbrzymim repertuarze stolicy. Umiłowaniem pani Pelouse były dramaty i awantury miłosne, panna Tourly wołała kowbojów, karkołomne przygody, wymyślne intryki i zbrodnie. Obie znały wszystkie kreacje Evy Evard, a w szczegółach pamiętały je znacznie lepiej, niż ona sama. Gdy powikłanie losów zetknęło je ze znakomitą gwiazdą, obie otoczyły ją uwielbieniem i najczulszą opieką. Obie zapamiętały wierzyły w jej niewinność i w jakąś potworną ciemną intrygę, która doprowadziła taką osobę za kraty więzienne. Eva wzajemnie i z miłą chęcią uznawała je za pokrzywdzone przez ślepą ludzką sprawiedliwość, za ofiary złośliwej policji i głupoty sędziów śledczych. Ufała, że przysięgli uwolnią je od winy i kary, a republika wynagrodzi im doznane cierpienia.

— Tak, tak — potwierdzała klucznica korytarzowa madame Le Pailleur — my tu u St. Lazare nie mamy nigdy ani jednej winnej.

Żyły we trójkę po prostu, po przyjacielsku już od miesiąca. Władze więzienne otoczyły Evę szczególnymi względami. Dano jej wygodną, najpiękniejszą celę, tak zwaną w St. Lazare „celę historyczną”, gdzie przebywały pod śledztwem głośna pani Steinhil, oskarżona o zabójstwo matki i męża, oraz pani Caillaux, żona znakomitego męża stanu i ówczesnego ministra finansów, która na rok przed wojną zastrzeliła pewnego redaktora, prowadzącego przeciwko niej i jej mężowi kampanję oszczerstw i szantażu. Obie te panie, przesiedziawszy w śledztwie około roku, zostały uniewinnione przez przysięgłych, co pani Le Pailleur poczytywała za najlepszą wróżbę dla trzeciej z kolei znakomitej mieszkanki celi Nr. 12.

Eva zaraz w pierwszych dniach swego pobytu w St. Lazare spostrzegła ze zdumieniem, że tryb życia więziennego posiada swój urok. Zupełne, absolutne odcięcie za murami i kratami od świata w samym sercu tego Paryża, którego głuchoe odgłosy dochodziły do niej bez przerwy... Pobyt wśród tysiąca kobiet przestępczyń i zbrodniarek, ofiar losu lub tragicznych pomyłek sprawiedliwości, których ponure, zawiśnię sprawy, będące w toku procedury śledczej, streszczały w sobie cały ogrom, odmęt i chaos utajonego życia wielkiego miasta... Nowiny i plotki korytarzowe, któremi się tu żyło, wprowadzały ją w głębokie podziemne pokłady zbiorowości ludzkiej. Eva przyszła do przekonania, że bez znajomości zamkniętego w sobie świata więzienia, jej wiedza o ludziach i o świecie byłaby ułamkowa i powierzchowna. Bez względu na dyscyplinę więzienną i rygor codziennego bytu, którego regulamin doprowadzony był do śmieszności, przenosiły jej istnienie jakby w inny wymiar pojęcia o życiu.

Zresztą było to potrosze jakby niezupełnie realne — wszystko, poczynając od absurdu oskarżenia. Zachcenie losu, którego wyobraźnia jest wszak bezgraniczną, wepchnęło ją w świat fantastyczny.

Eva rozważnie i inteligentnie prowadziła obronę swojej sprawy, konferowała ze swoim adwokatem M-e Lourthier, protegowanym senatora Guillot-Goudona, zdumiewając świetnego przedstawiciela paryskiej palestry swoją przenikliwością i wyrobieniem życiowym. Ale narówni z zupełną trzeźwością w traktowaniu rzeczy w godzinach niejako urzędowych najchętniej oddalała się od siebie samej i jakby zapominając o niezaprzeczonej powadze położenia, zagłębiała się w obserwację całej awantury.

Było to porywające studjum ludzi, świata, a przez poznanie ich na tle sensacyjnej afery dopiero widziała i przenikała do głębi samą siebie. Eva Evard występowała przed nią plastycznie i obiektywnie, jak na jaskrawo prześwietlonym ekranie. Jej ciekawość wzrastała z dnia na dzień, czekała z niecierpliwością i zgadywała naprzód, jak dalej będzie się rozwijał dramat osobliwej kobiety, rzuconej w odmęt intrygi, a jeżeli nadchodził moment strachu, był on raczej strachem widowiskowym i odczuciem artystycznym pewnych niespodzianych lub groźnych zwrotów toczącej się przed nią akcji.

Czy bohaterka podolała walce z potęgą pozorów? Z potęgą państwa, będącego w stanie straszliwej wojny i przez to zmuszonego do tępienia na ślepo wszelkich dowiedzionych czy tylko domniemyanych zaksów wroga? Z potęgą opinii, zgębnionej przez świeże klęski i nade wszystko chciwej pomsty — mniejsza o to, kto i czy słusznie lub mniej słusznie padnie jej ofiarą?

Bez goryczy obserwowała obojętność lub zdradę ze strony znajomych, wielbicieli i przyjaciół, których miała bez liku; ci biedni, pożałowania godni ludzie byli wszak o tej porze tylko spłoszonym stadem, które miota się i gna naoslep pod wichrem i piorunami losu. Czyż można wymagać od nich zimnej rozwagi lub tem bardziej ciepła przyjaźni wobec widma zdrady?

Bez oburzenia i nienawiści myślała o podłej zemście generała Sittenfelda, która, choć niestwierdzona w śledztwie, była jednak dla niej oczywistą — bo inaczej jakimż cudem doszedłby do rąk II-go Biura jej nieszczęsny własną ręką napisany memoriał, który z całą lekkomyślnością zostawiła była w rękach generała? Zagubiła go ze szczeniem z pamięci, a jednak on ją odnalazł i wojskowy sędzia audytor major Lejard pewnego dnia wydobył go z teki i położył przed nią na stole... Widzów przenika dreszcz zgrozy, widmo zguby zagłada w struchlałe oczy bohaterki — klasyczny efekt filmowy. Ze strony Sittenfelda było to haniebne, ale Eva dobrze wiedziała, do jakich granic był on zdręczony przez nią i poniżony w swych uczuciach i w swej niepohamowanej żądzy. Zemsta była jego prawem, a że wybrał właśnie tak plugawą, była to już rzecz drugorzędna i raczej wywołana okolicznościami niezależnymi od niego — chciał zabić, a gdy mu uszła do kraju wroga, nie mógł jej dosięgnąć inaczej.

Eva nawet w rzadkich, zresztą, złych swoich godzinach więziennych nie dopuszczała myśli, że może być skazaną na jakiś rok lub dwa, jak ją do tego zawczasu i bardzo ogólnie przygotowywał M-e Lourthier. Dla uspokojenia rozjątrzonej opinii, jej zdaniem wystarczyłoby najzupełniej wydalenie jej z granic Francji, co nie byłoby żadną karą, gdyż i w razie uwolnienia wyjechałaby natychmiast po ogłoszeniu wyroku.

(D. c. n.).